

Gorlicka: moja kac*pska mentalność



Przeglądając media społecznościowe, również w kontekście mojej osoby spotkałam się z zastosowaniem pojęcia „mentalności kacapskiej”. Choć z trudem przychodzi mi pisanie inwektyw pod adresem jakiegokolwiek narodu czy grupy etnicznej, przyznam, że ów rodzaj zarzutu wobec mnie zainspirował mnie do napisania niniejszego artykułu.

0 mentalności

Otóż należy na początku pokrótce określić czym właściwie jest mentalność, czy też bardzo zbliżone znaczeniowo pojęcie habitusu narodowego. Z niemałym zaskoczeniem można bowiem dostrzec, iż adwersarze autorów tekstów w „Myśli Polskiej” kwalifikują czy raczej wartościują poszczególne mentalności. Nigdy nie przyszłoby do głowy żadnemu rozsądnemu i profesjonalnemu uczonemu dokonywanie czegoś podobnego, bowiem jedyne, na co może się taki autor porwać, to na próbę deskrypcji mentalności narodowej, którą pragnie się zajmować. Jednakże podjęta zostanie owa kwestia wedle kryterium autorów tego typu inwektyw, postaram się wejść w ich skórę a nawet poświęcić swój czas na objaśnienie im źródeł błędu myślowego, który zwykle popełniają. Mylić się nie jest bowiem niczym złym, leży to w ludzkiej naturze, zatem postaram się mimo cennych rad **Janusza Korwin-Mikkego** „zastąpić ich nauczycieli”. Ponadto zrazu podkreślę, że pisanie tego tekstu jest uzasadnione z tego względu, iż odnoszę nieodparte wrażenie, że

jestem przez swych adwersarzy czytana chętnie, a nawet poświęcają oni kawałek swojego żywota na przeszukiwanie w Internecie publikacji naukowych mojego autorstwa. Niezwykle miło mi z tego powodu!

Habitus narodowy

Otóż mentalność jest w uproszczeniu zespołem cech jednostki lub zbiorowości, które zachowują się, stosują taki, a nie inny model postępowania obyczajowego i społecznego powodowanego środowiskiem naturalnym, doświadczeniami historycznymi i czynnikami biologicznymi. Habitus narodowy ma podobną definicję, lecz podkreślona jest jego zmienność tzn. może ulegać transformacjom lub nie, nawet w przypadku zmian uwarunkowań, w których ulegał kształtowaniu. Ujmując w skrócie jest to po prostu pewien zbiorowy sposób myślenia i postrzegania świata. Wprawdzie psychologowie nadal konfliktują się o to, czy tożsamości, mentalności, sposób myślenia może być zjawiskiem `zbiorowym. Pozostawmy jednakże niniejszą kwestię na inne rozważania.

Zgodzić się należy ze słusznym spostrzeżeniem mojego Czytelnika, iż przystawanie z kimś lub z jakąś grupą osób w perspektywie czasu upodabnia nas do nich zgodnie z powiedzeniem (mającym nawet swoje zaszczytne miejsce w *Piśmie Świętym*), iż „*kto z kim przystaje – takim się staje*”. Nawet podczas krótkiej rozmowy z jakąś osobą w kawiarni, w sposób nieświadomy zaczynamy poruszać się, czy gestykulować w podobny sposób do naszego gościa, a co dopiero jeśli przychodzi nam współpracować z jakimiś ludźmi na dłuższą metę. Dodatkowo, jeśli współpraca dla obu stron okazuje się satysfakcjonująca i udana, upodabnianie się postępuje w tempie proporcjonalnym do częstotliwości spotkań. Stąd postrzega się, iż ogółem dobrane pary po prostu upodabniają się do siebie, a wedle wierzeń dalekowschodnich, tj. mam na myśli rejony Tybetu, Bhutanu, części Indii, uznaje się, że taka miłosna para to w istocie rozdzielona przez siły najwyższe jedna i ta sama dusza.

Mentalność rosyjska

Nie odchodźmy jednakże zbyt daleko od tematu. Zakładam, iż moja mentalność jest przede wszystkim wypadkową przebywania w wielu rozmaitego charakteru grupach. Człowiek bowiem nie posiada jednej mentalności. Dla przykładu może mieć on jednocześnie umysł kupca, intelektualisty, górala i Polaka. W moim przypadku przyporządkowano mi jedynie mentalność rosyjską, choć nie wychowywałam się w rodzinie rosyjskiej, ani nie przebywałam w otoczeniu Rosjan na tyle długo, aby upodobnić się do nich. Niemniej nie przeszkadza mi owa błędna diagnoza, bowiem, jak na początku tekstu stwierdziłam, nie wartościuję jakichkolwiek mentalności.

Mentalność rosyjska może łączyć się z poczuciem przebywania w rozległym kraju -kontynencie, surowością przyrody, kontaktem permanentnym z otoczeniem multikulturowym, wieloreligijnym, wysokiej klasy kulturą i sztuką, imperium, misyjnością, mistycyzmem, egzaltacją oraz poczuciem obowiązku związanym z koncepcją III Rzymu. Byciem kontrą dla zachodniego, całkowicie odmiennego świata materializmu, konsumpcjonizmu, niestałości, szybkich zmian, pogoni za tym, co zewnętrzne, próżności i postawy pogardliwej dla wszelkich przejawów tradycjonalizmu lub konserwatyzmu. Należy przy okazji dodać, iż nie istnieją – wbrew wypowiedziom popularnych osób publicznych – wartości uniwersalne, a jedynie tzw. narzucanie wartości jednym kręgom kulturowym przez inne. Wiara w uniwersalność wyznawanych przez siebie samego wartości jest najdelikatniej ujmując niczym innym niż butą podobną do tej opisaną w tekście *Brzemie białego człowieka* autorstwa **Rudyarda Kiplinga**.

Wschodnie wartości

Choć doprawdy tożsamościowo czuję się Polką, bliżej mi do wartości wschodnich, a nawet dalekowschodnich. Wynika to z faktu, iż postrzegam taką postawę jako korzystną dla mojego rozwoju wewnętrznego, a nawet autoterapeutyczną, bowiem

sprzyja ona dokonaniu tzw. wglądu na wypadek kryzysowych sytuacji. Przywiązuję wagę do symboliki, traktuję część przedmiotów w sposób szczególny, gdyż jestem z natury sentymentalna, a bywam nawet nieco melancholijna. Tak, to zdecydowanie bliższe mentalności rosyjskiej. Stąd preferuję także przebywanie wśród osób, które mogą mnie wzbogacić czy nauczyć czegoś więcej w tej materii. Starannie dobieram towarzystwo nie tylko z przyczyn czysto rozrywkowych, ale również dlatego, że życie ludzkie jest niezwykle krótkie w perspektywie historii Wszechświata czy też w miarach boskich (Czytelnik może wybrać sobie opcję mu odpowiadającą), aby tracić czas na osoby funkcjonujące w płytkich rejestrach.

Uwsteczanie

Wieńcząc wywód, chciałabym wyrazić jedynie smutek, iż jakakolwiek mentalność może służyć za rodzaj inwektywy i stygmatyzacji. Dokonują tego ludzie nierozumiejący najpewniej nawet znaczenia tego pojęcia, a ponadto zamiast po prostu rozwijać się intelektualnie (skoro nie chcą duchowo) i rozważyć twórczość, wysiłek oraz wypowiedzi jakichś osób, wolą podsumować wszystko jednym lub dwoma słowami, z których jedno uznawane jest za obraźliwe, rasistowskie, a w kulturalnych kręgach posługiwanie się nim skutkuje po prostu usunięciem z towarzystwa. Najprawdopodobniej przyczyn ich postępowania należy doszukiwać się w ich uproszczonym, dualistycznym, wręcz manicheistycznym sposobie myślenia. Być może jest to nawet jedyna rzecz, której dowiedzieli się w swoim życiu i służy im ona za drogowskaz. Wiedza, iż ludzie, którzy z dozą rozsądku i dystansu postrzegają bieżące wydarzenia, niezgodnie z aktualnymi relacjami mediów głównego nurtu, niekoniecznie entuzjastycznie nawet nastawieni do Rosji, lecz starający się zrozumieć czy odgadnąć motywacje tego państwa, są po prostu „kac*pami”.

Najwyraźniej myliłam się przynajmniej częściowo, oceniając w kilku moich wypowiedziach i publikacjach, że naród polski ma

proces narodowotwórczy w fazie końcowej. Zaczynam wręcz sądzić, iż dochodzi do tego, o czym wspominają autorzy zajmujący się zjawiskiem habitusu narodowego tj. procesami decywilizacyjnymi, uwsteczniającymi. Wracamy bowiem do jakiegoś punktu, gdzie tożsamość polską definiujemy jedynie za pomocą kategorii my – oni, co charakterystycznym jest dla społeczności pierwotnych tj. etni. Trend ów niezwykle mnie frasuje, bowiem jeśli będzie on postępował, nie tylko nie poradzimy sobie z napływem migrantów, ale również utracony zostanie sens posiadania własnego organizmu państwowego, a może nawet autonomii narodowej.

[Sylwia Gorlicka](#)

„Jesteśmy zderzakiem USA”



Jak Pan ocenia wolność słowa w dzisiejszej Polsce?

– Uważam, że jest z tym duży problem. Oczywiście to nie jest tak, że mamy cenzurę prewencyjną, jakiś urząd temu dedykowany, ale faktem jest, że w Polsce bardzo mocno rozwija się cancel culture czyli kultura wykluczenia. Polega to na tym, że eliminuje się z życia publicznego nieprawomyślne osoby, które idą w poprzek narracji rządowej czy narracji systemu. Takie osoby eliminowane są z posad w państwowych firmach i państwowych uczelniach oraz wyciszane z mediów głównego nurtu. Generalnie takim osobom utrudnia się życie i funkcjonowanie

publiczne. One oczywiście korzystają z art. 54 Konstytucji [wolność słowa – red.], ale wiemy doskonale, że są równi i równiejsi. Ta cała *cancel culture*, która przybyła do nas z cywilizacji anglosaskiej, jest takim totalitaryzmem soft. To znaczy, że jak w każdym totalitaryzmie eliminuje się osoby nieprawomyślne, ale tutaj robi się to w aksamitnych rękawiczkach. Chodzi o to, aby było to zrobione maksymalnie łagodnie, tj. nie przez jakieś więzienia, represje, obozy koncentracyjne czy eliminację fizyczną.

Tak więc niewątpliwie jest u nas problem z wolnością słowa i myślę, że bardzo mocno się to uwidoczniło 24 lutego 2022 roku. Dominuje jedna narracja, prorządowa, prowojenna. I ogranicza się wolność słowa każdemu, kto próbuje mówić, że jest inaczej, że niekoniecznie rzeczywistość jest czarno-biała, że jest wiele różnych innych odcieni, że trzeba spojrzeć szerzej na całą sytuację geopolityczną, a nie tylko przez pryzmat samego 24 lutego, że kwestia pomocy uchodźcom z Ukrainy to jest jedno, a zorganizowana akcja przesiedleńcza to jest druga sprawa. Jest mnóstwo tematów dyskusyjnych, które są traktowane przez system jako nieakceptowane i takie osoby mają rzeczywiście ograniczoną wolność słowa.

Mamy bardzo dziwną sytuację. Otóż z jednej strony pewne osoby mają ograniczoną wolność słowa, a z drugiej strony pewne środowiska mają nieograniczoną wolność w bezkarnym szkalowaniu innych, szczególnie tych, którzy wypowiadają się inaczej o sytuacji na Ukrainie. Wszyscy dobrze znamy epitety typu: „ruscy agenci”, „propagandziści Kremla”, itp. Autorzy i kolporterzy tych oszczerstw nie ponoszą żadnej konsekwencji za swoje słowa. Jak to możliwe?

– Myślę, że przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na wysyp nowych dyżurnych ekspertów od obronności, bezpieczeństwa, itd. To są naprawdę bardzo dziwni ludzie, którzy nie mieli nic wspólnego ani z geopolityką, ani ze sprawami międzynarodowymi, ani z dziennikarstwem politycznym, ani z obronnością. A tymczasem stali się dyżurnymi ekspertami od geopolityki, od

bezpieczeństwa, od obronności, mimo iż nie spędzili w wojsku ani jednego dnia, a wojsko widzieli co najwyżej na Placu Piłsudskiego w Warszawie. I tacy ludzie nadają ton.

To jest oczywiście zorganizowana akcja, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości, ponieważ służby specjalne w Polsce są podporządkowane dzisiaj służbom amerykańskim. W tym kontekście warto polecić bardzo dobrą książkę „Koniec imperium MSW”, wydaną przez Instytut Pamięci Narodowej. Publikacja pokazuje w jaki sposób pierwszy zarząd MSW, czyli wywiad w PRL-u został podporządkowany przez CIA. Píše też o tym świetnie John Pomfret w swojej ostatniej książce „Pozdrowienia z Warszawy”. Tak więc dowodów na to, że polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim, czy służbom anglosaskim, jest całkiem sporo. Takim koronnym dowodem na to jest chociażby śledztwo Parlamentu Europejskiego czy szereg śledztw międzynarodowych nt. tajnych więzień CIA. Doskonale wiemy, że funkcjonariusze Agencji Wywiadu złamali konstytucję, złamali kodeks karny i powinni stanąć przed sądem oraz być skazanym na ciężkie więzienie za to co zrobili. Oczywiście nie tylko funkcjonariusze AW, ale także funkcjonariusze kontrwywiadu, ABW i politycy tacy jak Leszek Miller czy prezydent Aleksander Kwaśniewski. Złamali oni polskie prawo i prawo międzynarodowe, ponieważ doszło do torturowania ludzi na terytorium Polski, doszło do stworzenia nielegalnych tajnych więzień obcego państwa, itd.

A więc mamy sytuację, w której polskie służby specjalne są podporządkowane służbom amerykańskim. Nie twierdzę, że wszyscy funkcjonariusze, ale ta zależność jest bardzo mocna. I dzisiaj w Stanach Zjednoczonych mamy trend do obrony liberalnej hegemonii, do traktowania Polski, Ukrainy i innych państw regionu jako zderzaków geostrategicznych. Pisał i mówił o tym dr George Friedman, chociażby w jego słynnym wywiadzie dla Chicagowskiej Rady Spraw Globalnych w 2016 roku. Zarządzanie przez konflikt, przez skłócanie państw euroazjatyckich, tworzenie Międzymorza, itd. Cała ta koncepcja Trójmorza to nic

innego jak kordon sanitarny w rozumieniu George'a Friedmana. Więc to absolutnie nie dziwi, że służby specjalne w Polsce, które są podporządkowane w dużej mierze interesom liberalnego hegemonu, dążą do stworzenia jednej narracji. Narracji prowojennej, która pokazuje Rosję jako kraj niewydolny, który łada moment przegra, bo nie ma już praktycznie rakiet, żołnierze rosyjscy nie mają już nawet skarpet, nie mówiąc o onucach. W związku z tym jest rzeczywiście takie przyzwolenie na działania wojenne robione wśród polskiego społeczeństwa, więc eksponuje się osoby totalnie przypadkowe, nie mające zielonego pojęcia o geopolityce, bezpieczeństwie czy obronności.

Jak się przed tym bronić?

– Rozwijać alternatywne grupy, alternatywne ośrodki informacyjne, również ośrodki związane z edukacją, bo to jest bardzo ważne. Ale nie róbmy tego w sposób scentralizowany, bo widzimy jakie jest dzisiaj podejście Amerykanów do absolutnej kontroli wszystkiego i wszystkich. Alternatywne środowiska najlepiej tworzyć na zasadzie sieciowej. Twórzmy takie środowiska, które będą niezależnie pozyskiwać informacje, zwiększać samoświadomość i nie będą przyjmować z dobrodziejstwem inwentarza całej tej narracji, która idzie z systemu.



Na jednym ze swoich wykładów powiedział Pan, że o wiele większym zagrożeniem od ideologii gender czy liberalnej demokracji jest proces posthumanizacji relacji międzynarodowych. Proszę wyjaśnić naszym Czytelnikom co miał Pan na myśli.

– Miałem na myśli ideologię transhumanizmu, to co jest rozwijane przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, ale też w innych krajach, także w Europie. W Rosji istnieją towarzystwa transhumanistyczne, różnego rodzaju stowarzyszenia i fundacje, które się tym zajmują oraz firmy, które prowadzą nad tym

badania. W ideologii tej chodzi o przekroczenie granic naturalnych człowieka, aby za pomocą technologii wszczepiennych zarówno w mózg jak i różnego rodzaju technologii bionicznych poszerzać psychiczne i fizyczne zdolności człowieka. Ale generalnie ideolodzy tranhumanizmu mówią o erze post ludzkiej, aby przenieść świadomość człowieka do sztucznej inteligencji, aby połączyć świadomość człowieka ze sztuczną inteligencją. Sam Elon Musk tworzy takie koncepcje i projekty w tym zakresie. I to jest rzeczywiście bardzo niebezpieczne, bo pytanie jak daleko możemy ingerować w genom człowieka. Powraca tutaj temat eugeniki, programowania ludzi, ingerowania w samą naturę człowieka i tworzenia swego rodzaju cyborgów. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, że tego typu pomysły idą absolutnie w poprzek zasad cywilizacji łacińskiej.

Jakie są szanse, że Niemcy zrealizują swój plan utworzenia państwa europejskiego o charakterze federacyjnym? I co to oznacza dla Polski, jeśli nasi zachodni sąsiedzi dopną swego?

– Uważam i od lat to powtarzam, że Niemcy są o wiele większym zagrożeniem dla Polski niż Rosja. Z tego powodu, że ilekroć Rosja nam zagrażała stanowiła pewnego rodzaju konsolidację cywilizacji łacińskiej, konsolidację sił narodowych i chęci przetrwania narodu. Natomiast zagrożenie niemieckie to zagrożenie duchowe, zagrożenie likwidacją suwerenności kulturowej. Za tym co Niemcy dziś proponują idą nie tylko Energiewende, czyli transformacja energetyczna, nie tylko koncepcja Mitteleuropy, koncepcja Europy federalnej ale także, a może przede wszystkim cały postmodernizm, neomarksizm kulturowy i niszczenie fundamentów cywilizacji łacińskiej.

Ten trend do głębokiej federalizacji, do tworzenia jednego państwa jest bardzo widoczny już nie tylko w Niemczech, ale także we Francji i we Włoszech, które w 2021 roku podpisały traktat kwirynalski. Niemcy forsują oficjalnie wszelkiego rodzaju federacyjne koncepcje w Europie od czasu utworzenia na jesieni 2021 roku koalicji SPD-FDP-Zieloni. I to jest o wiele

większe zagrożenie niż potencjalne zagrożenie militarne ze strony Rosji. Dlaczego? Ponieważ można uniknąć wojny polsko-rosyjskiej i myślę, że jeszcze nie jest na to za późno, mimo iż mamy jesień 2022 roku i polska polityka zagraniczna, polityka bezpieczeństwa podporządkowana Waszyngtonowi zaszła bardzo daleko. Mam tu na myśli chociażby ingerencję w wewnętrzne sprawy Białorusi, również w pewnych kwestiach w wewnętrzne sprawy Rosji. Zaszło to bardzo daleko, ale można to zatrzymać czy zawrócić, gdyby doszło do radykalnej zmiany politycznej w Polsce. Na razie się na to nie zanosz ale w naukach społecznych jest pojęcie czarnych łabędzi, o czym pisał Nassim Taleb w swojej świetnej książce.

Czy sojusz ze Stanami Zjednoczonymi jest dla nas gwarantem bezpieczeństwa?

– Nie jest. Po ostatnich latach widać, że sojusz ze Stanami Zjednoczonymi tworzy z Polski zderzak strategiczny. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Jaka jest wartość tego sojuszu i jak naprawdę traktują Polskę, było widać 15 sierpnia 2020 roku, kiedy została zawarta umowa między Stanami Zjednoczonymi a Polską o tzw. wzmocnionej współpracy obronnej. Umowa ta wyłącza spod jurysdykcji polskich sądów, spod jurysdykcji państwa polskiego te obszary, które zajmują siły zbrojne USA na terytorium Polski. Właściwie nie możemy ot tak wypowiedzieć tej umowy, gdyż czas wypowiedzenia to są aż dwa lata. Czego natomiast nie ma w tej umowie? Stany Zjednoczone w żaden sposób nie zobowiązały się do jakiegokolwiek dodatkowego wsparcia obronnego Polski na zasadzie konkretnych klauzuli i reagowania na konkretne zagrożenia. Ta umowa jest porównywalna do umowy między USA a Irakiem. Tylko przypomnę, że Irak w 2003 roku został zbombardowany, najechany i okupowany przez Stany Zjednoczone. Sytuacja między Irakiem a Polską, przynajmniej teoretycznie jest zupełnie inna, ale widzimy, że poziom wasalizacji jest całkiem zbliżony.

Czy wyparcie wpływów amerykańskich z naszego kontynentu jest w ogóle możliwe?

– W teorii wszystko jest możliwe. Natomiast trzeba realnie spojrzeć na wpływy amerykańskie i to jak bardzo polityka niemiecka jest podporządkowana Stanom Zjednoczonym. Myślę, że ten testament geopolityczny Angeli Merkel jasno pokazał, że utrzymywanie dobrych stosunków transatlantyckich jest dzisiaj w interesie Berlina i nie ma takiej siły wewnątrz Niemiec, która pozwoliłaby zrzucić tę głęboką zależność. Choć oczywiście to nie jest tak, że w Niemczech dzisiaj wszyscy są zadowoleni z wasalizacji czy traktowania Niemców jako junior partnera przez Stany Zjednoczone. Musiałoby dojść do bardzo głębokiego przewartościowania geopolitycznego w Europie, czy geostrategicznego uwzględniając także czynnik militarny. Uważam więc, że teoretycznie jest to możliwe, ale wymagałoby to większego konfliktu zbrojnego. I niekoniecznie w Europie, co warto dodać. Myślę, że taki konflikt w Indo-Pacyfiku czy na Bliskim Wschodzie mógłby absolutnie przewartościować układ sił w Europie. Nie wszystko od nas, od Polaków, od Europejczyków jest zależne. Natomiast wszystko może się odwrócić gdyby rzeczywiście doszło do dużej wojny na Bliskim Wschodzie. Hipotetyczne uderzenie Izraela na Iran – hipotetyczne, ale całkiem prawdopodobne biorąc pod uwagę deklarację izraelskich polityków typu Naftali Bennett, Jair Lapid czy gen. Aviv Kohavi; blokada cieśniny Ormuz, sparaliżowanie komunikacji przez Cieśninę Omańską, przez Morze Czerwone, przez Kanał Sueski, miałoby tak ogromny wpływ na gospodarkę światową, że przeorientowaniu uległyby także różnego rodzaju sojusze, układy geopolityczne. Ewentualny konflikt amerykańsko-chiński na Morzu Południowochińskim, na Morzu Wschodniochińskim, Cieśnina Tajwańska. To wszystko oczywiście może odmienić tę sytuację.

W Polsce, aby zrzucić tę zależność amerykańską należałoby przede wszystkim zlikwidować obecne służby specjalne. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. Opcja zero z służbach specjalnych, w Agencji Wywiadu, w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, itd. Praktycznie służby wojskowe wyprowadzono z sił zbrojnych, bo w czasie pokoju nie są one w siłach

zbrojnych. Więc pytanie, po co są służby wojskowe? Wypadałoby stworzyć nową narodową agencję wywiadu, nową służbę kontrwywiadu. Nazwy są w tej chwili nieistotne, to jest drugorzędna sprawa. I oczywiście osądzenie winnych takiego podporządkowania obcemu mocarstwu. Osądzenie tych ludzi, którzy odpowiadają za tajne więzienia CIA, osądzenie tych ludzi, którzy brali udział w wepchnięciu Polski do wojny w Iraku i Afganistanie. To było absolutnie niepotrzebne. Oczywiście, aby mogło to nastąpić potrzeba bardzo głębokich przemian geopolitycznych, ale to nie jest wykluczone.

A kto miałby wyszkolić te nowe służby?

– W Polskim Towarzystwie Geostrategicznych przedstawiliśmy projekt Strategia 4.0 dla Rzeczypospolitej. Pokazujemy tam pewną koncepcję jaka mogłaby się odbyć w warunkach pokojowych. Nie mówię teraz o warunkach wojennych czy jakiejś rewolucji w Polsce, ale normalnej sytuacji, kiedy następuje radykalna zmiana polityczna w Polsce i ten horyzont dekady jest nam dany i możemy to rzeczywiście zrobić w oparciu o struktury oddolne. Ja obserwowałem weryfikację WSI i wiem jak można to zrobić. Absolutnie nie w dwa tygodnie, nie w dwa miesiące, ani nawet nie w dwa lata. W dziesięć lat można stworzyć poważne, liczące się w Europie służby specjalne. Natomiast wymaga to ogromnej mobilizacji politycznej, oddolnej i przede wszystkim radykalnej zmiany politycznej, odsunięcia układu okrągłostołowego od władzy w Polsce.

Wskutek wydarzeń na Ukrainie dokonuje się zmiana struktury narodowościowej w Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności w Polsce. Czy to celowy zabieg? Jeśli tak, to kto za tym stoi i jaki ma cel?

– Ta zmiana struktury narodowościowej postępuje i to jest widoczne gołym okiem. Wiemy doskonale jak niewielkiej grupie obywateli Ukrainy nadano status uchodźcy. Wiemy, że większa część tych obywateli nie ma statusu uchodźcy i że spora część osób z Ukrainy trafiła do Polski z terenów, gdzie nie toczą

się bezpośrednio działania wojenne. Zatem każe nam to stawiać pytania: czy nie mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją przesiedleńczą? Jeżeli tak, to w czym interesie? Jeśli spojrzymy kto najgłośniejsz dzisiaj gardłuje za stworzeniem Ukropolu – czyli unii polsko-ukraińskiej – to widzimy, że są to środowiska proamerykańskie, proatlantyckie. Środowiska nazywane Atlantystami szeroko pojętymi. To oczywiście współgra z całą koncepcją tzw. Trójmorza, czyli tworzenia kordonu sanitarnego między Niemcami a Rosją. I nie ulega dla mnie najmniejszych wątpliwości, że w interesie szeroko pojętych sił anglosaskich jest przekształcenie Polski w państwo wielonarodowościowe, wielokonfesyjne, państwo gdzie tożsamość narodowa będzie rozwodniona, gdzie będzie to jakaś forma federacji, gdzie ten czynnik polityczny Polski będzie bardzo mocno osłabiony.



Pewną nadzieję daje fakt, że wielu Polaków nie nabrało się na narrację płynącą z mediów głównego nurtu. Pan spotyka tych ludzi jeżdżąc po całym kraju z wykładami. Kim są organizatorzy i uczestnicy spotkań z Panem?

– To są bardzo ludzie różnych zawodów: przedsiębiorcy, prawnicy, lekarze, nauczyciele akademicy, studenci, uczniowie

szkół średnich, nauczyciele, pracownicy fizyczni, itd. Warto też zwrócić uwagę na osoby, które słuchają mojego podcastu w internecie. To jest ogromny przekrój społeczny, włączając w to środowiska polonijne, Polaków na Wschodzie, a także różne organizacje w Polsce, które nie mogą zabrać głosu np. urzędnicy państwowi. Wiem, że moje podcasty są słuchane w MSZ, MON, MSW, w Kancelarii Prezydenta czy Kancelarii Premiera, itd. Bo ludzie doskonale wiedzą, że to co media podają ma się nijak z rzeczywistością; ma się nijak z tym, co się dzieje w kulisach przy Alei Szucha, Alejach Ujazdowskich czy Krakowskim Przedmieściu. Ja również pracowałem w Kancelarii Prezydenta i wiem jak wyglądał przekaz medialny, a jak to wyglądało od kulisów. Zdaję więc sobie sprawę z tego, że ten głód prawdy, czy po prostu innego spojrzenia i dyskusji jest bardzo duży. Można się nie zgadzać ze mną, ale myślę, że sama wymiana intelektualna, wymiana poglądów jest bardzo istotna i to ludzie bardzo sobie cenią.

W swoim podcaście geopolitycznym na YouTube niemal każdego dnia porusza Pan tematy związane z konfliktami czy wojnami jakie toczą się w najróżniejszych zakątkach świata. Gdzie na świecie odbywa się obecnie najważniejsza walka? Czy i w jakim stopniu ta walka dotyczy nas, Polaków?

– Walka przebiega wielowymiarowo. Walka najważniejsza toczy się o przyszłość samego gatunku ludzkiego i przebiega w umysłach nas wszystkich czyli szeroko pojętej noussferze, od greckiego nous czyli rozum. A więc ta sfera informacyjna, sfera psychologiczna jest absolutnie najważniejsza. Bo to jest i transhumanizm, i posthumanizm, i bardzo głęboka ingerencja w genom człowieka, i to jak w ogóle powinien gatunek ludzki wyglądać za 50 lat.

Toczy się walka o przyszłość cywilizacji, jak powinna wyglądać cywilizacja w Europie. Mówimy bardzo dużo cywilizacja zachodnia, kolektywny Zachód. Ale czym to tak naprawdę jest? Na pewno to nie jest synonim cywilizacji łacińskiej Feliksa Konecznego. Obrazilibyśmy tutaj nieżyjącego już śp. profesora,

mówiąc o tym, że dzisiaj Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania to jest cywilizacja łacińska. Absolutnie nie. Podobnie jak Niemcy, które zresztą w pewnych aspektach mają dzisiaj także daleko do cywilizacji bizantyjskiej.

I oczywiście jest walka o władzę na świecie, która przebiega już nie tak prosto, że między jednym czy drugim państwem, ale przebiega w sposób asymetryczny między korporacjami ponadnarodowymi, między niesformalizowanymi grupami interesu, pomiędzy wielkimi funduszami inwestycyjnymi. Spójrzmy na rolę dzisiaj takich funduszy inwestycyjnych jak BlackRock, Vanguard, State Street, które mają władzę o wiele większą niż większość państw na świecie. Spójrzmy na korporacje takie jak Meta, Amazon, Mikrosoft czy Google, które mają wielką władzę, a media społecznościowe mające siedziby w Stanach Zjednoczonych są absolutnie bezkarne w Polsce.

I wreszcie walka między tradycyjnymi mocarstwami praktycznie o nową wizję świata. Z jednej strony o zatrzymanie liberalnej hegemonii, z drugiej strony o świat policentryczny. Takie państwa takie jak Chiny, Indie, Rosja, Turcja, RPA, Brazylia, Argentyna czy Iran są zainteresowane w świecie policentrycznym, gdzie będzie wykuwał się nowy podział stref wpływów. Stany Zjednoczone oczywiście są za tym, aby zachować swoją liberalną hegemonię, aby zdominować świat i narzucić mu własną matrycę cywilizacyjną. Myślę, że pewna wizja cywilizacji łacińskiej powinna być tutaj drogowskazem zrozumienia na czym polega suwerenność kulturowa, na czym koncentruje się dzisiaj walka. Przecież nie chodzi tu tylko o czołgi, samoloty ale przede wszystkim o świadomość człowieka, bo to jest obecnie najważniejsze pole walki. I rozumiejąc to musimy zdawać sobie sprawę z tego, że fundamentem suwerenności kulturowej jest pewna tożsamość. Przede wszystkim tożsamość cywilizacyjna, na którą składają się konkretne wartości, ale też tożsamość narodowa.

W naszym przypadku, jeśli chodzi o cywilizację łacińską nie ma lepszego teoretycznego ujęcia niż zrobił to Feliks Koneczny.

Tym czynnikiem cywilizacyjotwórczym jest tutaj „pięciomian bytu”, który łączy takie wartości jak: dobro, prawdę, zdrowie, dobrobyt, piękno. A zatem trzeba przede wszystkim pielęgnować w sobie tożsamość cywilizacyjną, tożsamość narodową. Edukować się, edukować i jeszcze raz edukować, korzystając z maksymalnej liczby źródeł, ale nie tych prosystemowych czy odsystemowych, lecz właśnie tych oddolnych i niezależnych. I oczywiście organizować się oddolnie, mieć tę świadomość, że w najbliższym naszym otoczeniu są osoby świadome, wartościowe, które jeżeli przyjdzie czas przełomu to będą w stanie podjąć rękawicę. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko jest od nas jest zależne. Gdybyśmy mieli porównywać dzisiejsze czasy A.D. 2022 do pierwszej wojny światowej, to możemy się tutaj spierać, czy jesteśmy w roku 1914 czy w 1916. Faktem jest, że jesteśmy w okresie bardzo dużego przesilenia i podobnie jak ówcześni Polacy, czy chociażby ówczesny ruch narodowy, powinniśmy tworzyć oddolną inicjatywę pracy organicznej, pracy u podstaw, tak aby w sytuacji kiedy rzeczywiście przyjdzie ten historyczny moment przełomu, kiedy będzie można wybić się na pełną niepodległość, na pełną suwerenność, abyśmy mieli wtedy kadry.

Cenne rady, jednak mam poczucie, że zbyt wielu ludziom zwyczajnie się nie chce i nawet się tym nie zainteresują. Co najwyżej garstka potraktuje sprawę poważnie. Czy ta garstka jest w stanie coś zmienić?

– Jestem przekonany, że historii nie zmieniają masy. Historię zmienia mniejszość, ale mniejszość zdeterminowana i zorganizowana. I to jest odpowiedź na Pani pytanie. Tu nie chodzi o to, żebyśmy mieli dzisiaj całe masy ludzi, które nagle zaczynają się interesować geopolityką, obronnością, itd. Nie. Potrzebne są kontrelity przyszłości. I dzisiaj właśnie trzeba tworzyć kontrelity przyszłości, na zasadzie sieciowej oddolnie budować zorganizowaną i zdeterminowaną mniejszość.

Dziękuję za rozmowę

Czy OPEC jest prorosyjski?



OPEC+ obniżył kwoty wydobycia, ceny ropy poszły w górę. W Waszyngtonie uznano to za działanie pro-rosyjskie, zagrożono retorsjami. A przecież dyplomacja amerykańska usilnie pracowała, żeby skłonić Saudów do uderzenia w Rosję. Przekonywano kraje Zatoki, że „musicie wybrać”... No i wybrali.

A gdy już wybrali, to z Waszyngtonu prosili: odłóżcie choćby o miesiąc. Nie odłożyli. A tu wybory... ceny benzyny rosną, szanse na zwycięstwo wyborcze rządzących Demokratów rozpływają się jak śnieg na wiosnę. Dlaczego Saudowie i eksporterzy ropy ryzykują gniew Hegemonu? Z miłości do Rosji? Ależ skąd...

Świat producentów ropy nie odwrócił się od Rosji, wręcz przeciwnie. Najważniejsza postać w kartelu, **Haitham al-Ghais**, stwierdził publicznie: „OPEC nie konkuruje z Rosją, to wielki i bardzo wpływowy światowy gracz”. Rzeczywiście, mało kto jest świadom tego, że Rosja jest największym światowym eksporterem netto. Jeśli zsumować ropę i produkty sprzedaje 401 milionów ton rocznie, gdy Arabia Saudyjska – 365 mln.

Po pierwsze w USA starają się postawić księcia **Mohammeda bin Salmana** przed sądem za potworną śmierć, jaką zgotował swemu wrogowi – **Jamalowi Khashoggi**, dziennikarzowi amerykańskiej Washington Post. Został on zamordowany i pocięty piłą na

kawałki w ambasadzie saudyjskiej w Turcji. Tego mu liberalne kręgi nie wybaczą do końca jego dni. Ale książę został ostatnio premierem, a tego obejmuje immunitet państwowy, więc nie może być postawiony przed sądem innego państwa. Ale teraz cywilne oskarżenie rozpatruje amerykański sędzia, który ma zdecydować, czy księciu grożą kajdanki i pomarańczowy garniturek osadzonego w więzieniu. Dzisiaj sprawa jest przekładana i przeciągana, ale ten miecz Damoklesa wisi nad głową następcy tronu Saudów.

Jest jeszcze jeden poważny problem w relacjach Waszyngtonu i Rijadu. To roszczenia kilku tysięcy osób, rodzin amerykańskich ofiar ataku 11 września 2001 roku, które chcą od Saudów miliardów dolarów odszkodowań. Przykład Iranu, któremu nakazano zapłacić ponad 7 miliardów dolarów (plus odsetki), nawet gdy związki tego państwa z terrorystami były żadne. W przypadku Arabii Saudyjskiej aż 15 z 19 uczestników zamachów 9/11 było jej obywatelami.

Amerykańskie państwo przyjęło w 2016 r. ustawę, uchylającą zasady prawa międzynarodowego, i ich sądy w tej sprawie mogą sądzić inne państwa. Sprawa wciąż się toczy, Ameryka ma bowiem imperialny zwyczaj finansowego wykorzystywania każdego nieszczęścia, i to w kwotach, od których nam po prostu urywa głowę.

Ale nie tylko o immunitet księcia i tak drobne pieniądze tutaj chodzi. **Janet Yellen**, szefowa amerykańskiego Departamentu Handlu, oceniła decyzję OPEC+: „ani pomocna, ani mądra”. I rzeczywiście może się czuć zawiedziona, bowiem rozgrywka idzie o coś znacznie większego, niż przypiekanie Saudów na amerykańskim ruszcie sądowym. Chodzi o przejęcie kontroli nad światowymi cenami ropy, o tzw. „pułap cenowy”.

Ameryka chce poskromić apetyty i przykrócić potęgę eksporterów ropy. Teraz, gdy wraz z sąsiadami jest samowystarczalna (kontynent północnoamerykański – wydobycie 1,2 mld ton, zużycie 1,1 mld ton ropy rocznie) przystąpiła do montowania

światowego bloku, mającego kontrolować ceny ropy. Mówi się o Rosji, że to jej ma dotyczyć ta zmowa cenowa nabywców, ale taki kartel to narzędzie, które można zastosować do każdego. Saudowie wprost mówią, że uważają to za bezpośredni atak na państwa – producentów ropy naftowej. A skuteczne przetestowanie na największym eksporterze, pozwoli wziąć pod obcas wszystkich innych: albo jesteś politycznie z nami i wtedy możesz sprzedawać drogo, albo jesteś pariasem i dostaniesz za ropę tyle, ile my zechcemy.

Pytanie, jak ta gra się zakończy. Bo o ile inicjator, pomysłodawca i popychający ten pomysł Waszyngton odkłada decyzję na okres powyborczy (wiedzą doskonale, że może to się zakończyć potężnym skokiem cen ropy), to Bruksela znowu rusza do boju jako pierwsza. Właśnie ustalono w ósmym pakiecie sankcji przeciwko Rosji, że wprowadzone zostanie „maksymalny pułap cenowy” dla zakupów rosyjskiej ropy.

Ciężkie zadanie bierze sobie Bruksela na barki... Czy to będzie ta słomka, co łamie grzbiet wielbłądowi? I pytanie: rosyjskiemu czy europejskiemu?

[Andrzej Szczęśniak](#)

Od Bernsteina do Kurskiego



Trzeba przyznać, że ta książka, w której Jarosław Kurski, wicenaczelný „Gazety Wyborczej” i brat Jacka Kurskiego –

opisuje żydowskie korzenie swojej rodziny – jest wydarzeniem znaczącym. Oczywiście każdy będzie ją odbierał inaczej i na co innego zwracał uwagę. Dla autora tej książki to pretekst do rozważań o polskim antysemityzmie i asymilacji, a właściwie niemożności jej dokonania.

Książka budzi emocje przez wzgląd, że bratem Jarosława Kurskiego jest Jacek Kurski – symbol hurrapatriotycznej propagandy PiS-u. A tu niczym uderzenie obuchem – Jacek Kurski to potomek, od strony matki **Anny Kurskiej (1929-2016) – Lewisa Bernsteina Namiera (1888-1960)** – wroga Romana Dmowskiego, podkopującego jego pozycję w Anglii od 1916 roku, rzucającego mu kłody pod nogi i wyzywającego od „czarnej sotni”. Namiera, który w powszechnej polskiej opinii był wrogiem polskiego Lwowa i chciał go oddać Ukraińcom już w 1918 roku. Nic więc dziwnego, że znajdującącego się obecnie po drugiej strony Jarosława Kurskiego na jednym ze spotkań autorskich zapytano: „Musimy zapytać, bo trudno o to nie zapytać: czy tę książkę czytał twój brat, czyli Jacek Kurski”. I odpowiedź: „Zapytaj go. Ja nie mam z bratem relacji. Ale wydaje mi się, że to nie jest pozycja, która będzie go tak interesować, bo Jacek tę całą opowieść odrzuca. Mama nas karmiła pewną mitologią polską. Ja miałem w sobie ciekawość i zacząłem wiercić. Jacek to odrzucał. Uważał, że to wszystko, co próbuję odkryć, jest kompletnie bez znaczenia. Ma do tego prawo”.

No bo smaczek tej sytuacji polega na tym, że Anna Kurska skrzętnie ukrywała tę część rodzinnej sagi przed synami aż do początku lat 90. Zgodnie z postanowieniem **Teodory z Bernsteinów (1887-1969)**, czyli matki Anny Kurskiej, a babki Jarosława i Jacka – rodzina miała odciąć się od żydowskości i koncentrować się na tradycji innej, polskiej części rodziny – na Modzelewskich i Kurskich. Teodora był rodzoną siostrą Lewisa Bernsteina Namiera. Anna Kurska odrzucała przeszłość rodziny Bernsteinów i prezentowała patriotyzm romantyczny (powstania, martyrologia, patos), była świadkiem powstania warszawskiego i odpowiedzialnością za los Warszawy obciążała

niemal na równo Niemców i Rosjan. Potem była w Solidarności, a skończyła jako zwolenniczka AWS, PiS-u (była senatorem) a pod koniec życia... Solidarnej Polski! Nie jest to więc postawa ideowa, która budzić może entuzjazm np. „Gazety Wyborczej”. Ale dla Jarosława Kurskiego matka jest raczej ofiarą wielkiego lęku przed ujawnieniem rodzinnej tajemnicy. Ten strach popchnął ja ku patriotyzmowi polskiemu w wydaniu radykalnym.

Już samo to jest dobrym materiałem na scenariusz filmowy. Tym bardziej, że sam Jarosław Kurski zaczynał jako młody człowiek w Gdańsku jako... zwolennik Narodowej Demokracji. Píše: „O sir Lewisie Namierze miałem usłyszeć już za kilka lat na spotkaniu koła samokształceniowego Ruchu Młodej Polski prowadzonego przez Aleksandra Halla. Zaczęliśmy te tajne komplety pod koniec lat 70., ale na dobre rozkręciliśmy naukę po Sierpniu '80. W każdy czwartek odbywały się więc spotkania na tzw. Górce, u o. Sławomira, w klasztorze Dominikanów w Gdańsku. Olek pracowicie wykładał nam podstawy ideowe naszego ruchu i przybliżał postać naszego wielkiego patrona, polityka i wskrzesiciela Polski – Romana Dmowskiego. Powtarzaliśmy za nim: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie, są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka”. Opowiedzenie się po stronie narodu, rodziny i Kościoła katolickiego było dla nas naturalne, bo właśnie te wartości postrzegaliśmy jako najbardziej atakowane i tym samym zagrożone w kolektywnym i antynarodowym państwie komunistycznym”. Kurski nie lubił Namiera, bo nie lubił go Dmowski. O tym, że jest kuzynem Namiera – nie miał pojęcia.



Z wielu względów rozdziały poświęcone Lewisowi Bernsteinowi Namier – wzbudziły moje największe zainteresowanie. Początkowo **Ludwik Namierowski**, bo tak nazywał się rozpoczynając naukę w Galicji – był nastawiony na pełną asymilację z polskością. Ale przypadek zdecydował o innej drodze życiowej. Pewnego razu w roku 1906 jadąc pociągiem był świadkiem rozmowy Polaków o tym, jak to Żydzi próbują się podszywać pod Polaków i ziemian. Ponoć tak go to zbulwersowało, że postanowił wyjechać do Anglii i zerwać z polskością. Ile w tym prawdy, a ile legendy – trudno orzec. Fakt faktem, że zaczął się od rodziny oddalać – stał się Lewisem Namierem, w czasie wojny pracownikiem brytyjskiego Foreign Office. I tak doszło do znanego konfliktu Namiera z Dmowskim.

Nie będę szczegółowo opisywał tego epizodu, mogę tylko odesłać do dostępnego jeszcze czwartego tomu „Archiwum Narodowej Demokracji”, gdzie opublikowaliśmy nieznany dokument z tego okresu będący opisem rozmowy anonimowego urzędnika polskiego MSZ z Lewisem Namierem w lipcu 1919 roku ze wstępem **dr.**

Jolanty Niklewskiej. Z dokumentu wynika, że przeciwnikiem Dmowskiego był człowiek doskonale zorientowany w polskim życiu politycznym, znający poglądy polityków narodowych, posługujący się bezwzględną argumentacją geopolityczną. Warto przypomnieć przy tej okazji tok jego myślenia:

„Polska musi się oprzeć o jasną, czystą, niewzbudzającą żadnych pretensji granicę wschodnią. Wtedy może śmiało zwrócić się przeciwko Niemcom. O tym, aby się stała barierą między Rosją a Niemcami, niema mowy. Zginęłaby. Polacy powinni zacząć rozmawiać z Rosją dziś. Lecz rozmowa nie może być w rezultatach swych wymuszeniem. Polski mąż stanu, który dziś umiał zrobić układ z Rosją, dający tę granicę, o której mówię – byłby przez całą Europę wyniesiony na piedestał. Zarówno Narodowa Demokracja, jak i Belweder mają w tej sprawie poglądy nieodpowiadające celowi i stanowi rzeczy. ND pragnie ugryźć tyle, „aby być w stanie zżuć” – Belweder pragnąłby osłabić Rosję przez tworzenie różnych Litw, Ukrain itp. azjatyzując imperium rosyjskie. I jedno i drugie stwarza wrogów dla Polski w obu obozach rosyjskich, choćby krańcowo sobie przeciwnych. A gdy powstanie Rosja i zażąda regulowania rachunków, będziecie chyba musieli rzucić się w objęcia Niemiec? Tego uścisku nikt wam nie pozazdrości. Jeszcze raz przypominam, że Europa lęka się sojuszu Niemiec z Rosją. Wy musicie ich poróżnić ze sobą, a ku temu macie pomoc Anglosasów przede wszystkim”.

Trudno odmówić precyzji tej argumentacji, tyle, że wtedy, w realiach roku 1919 – żadna polska siła polityczna nie była w stanie wyjść naprzeciw tej koncepcji i np. zrezygnować z Kresów. Dmowski, o którym Namier mówi, że jest politykiem rozumnym – uważał, że powstająca Polska musi być na tyle wielka, żeby nie została zgnieciona przez sąsiadów, nie ma miejsca na Polskę małą. Tyle, że było to – jak pokazała historia – nie do zrealizowania. Polska miała w 1939 roku dwóch wrogów i nie przetrwała. Czy wobec tego Namier miał rację? Czy jego propozycja dogadania się z Rosją (w domyśle „białą”) i uczynienia z niej sojusznika przeciwko Niemcom od

samego początku, w 1918 i 1919 roku, nie była słuszna? Oto jest pytanie. Wbrew temu co można by sądzić, Namier nie był – tak jak polityka brytyjska w tym czasie – zwolennikiem nie osłabiania Niemiec (tu był raczej bliżej Churchilla a nie Lloyd'a Georga). Wręcz przeciwnie, opowiadał się za oddaniem Polsce Gdańska. Wieszczyl, że Europę czeka jeszcze jedna wojna z Niemcami, i Rosja będzie potrzebna do ich pokonania. Przyszłość Polski widział na Ziemiach Zachodnich.

No więc jak to jest z tym Namierem?

Dmowskiego z jednej strony nienawidził i uważał go za antysemitę, z drugiej podziwiał. Ten podziw widać wyraźnie w tekście **opublikowanym 3 stycznia 1939 roku w „Manchester Guardian”**, w dzień po śmierci Dmowskiego. Namier pisał: „Był [Roman Dmowski] silnym człowiekiem i niezwykle utalentowanym politykiem. Raczej »boss« niż przywódca. Miał silną wolę. Był brutalny, sprytny, pracowity, wytrwały. Dobry mówca, błyskotliwy narrator wyposażony w niebywałą wyobraźnię i nikły szacunek dla prawdy. Jego umysł był surowy i pragmatyczny, ale jasny i czujny. Miał w sobie spryt i zdolność trzeźwej oceny. Pozbawiony skrupułów w doborze politycznych środków. Dokonał wiele, czego leniwa, choć zasadniczo honorowa polska szlachta nigdy by sama nie dokonała. Był dzieckiem prawobrzeżnej Warszawy, której styl i obyczaje przeniósł na arenę międzynarodowej polityki”.

Jarosław Kurski kończąc wątek związany z relacjami Namiera i Dmowskiego dochodzi do takiego zaskakującego wniosku: „Relacjonując zmagania Namiera z Dmowskim, dziwiłem się paradoksom. Jak to możliwe, by dwie tak antagonistyczne i pogardzające sobą postaci – polski Żyd syjonista oraz polski nacjonalista i szowinista – mogły w tak wielu sprawach myśleć podobnie. I w jaki sposób sprzeczne motywacje i działania mogły zaprowadzić ich do tego samego wniosku. By nie sięgać daleko. Uważa się, że ustanowienie linii Curzona jako wschodniej granicy Polski było ostatecznym zwycięstwem Namiera nad Dmowskim. Ale czy rzeczywiście? Granica ta oznaczała

przesiedlenia ludności, czyniące Polskę krajem jednorodnym narodowo – bez mniejszości ukraińskiej i niemieckiej (Żydów do tego nie mieszam, bo to inna historia). Staliśmy się społeczeństwem homogenicznym etnicznie i wyznaniowo. Niemal w stu procentach katolickim; a po otrzymaniu rekompensaty terytorialnej kosztem Niemiec – państwem w piastowskich granicach. Była to więc Polska marzeń zarówno Romana Dmowskiego, jak i Lewisa Namiera. Obaj uważali, że nie da się między Niemcami a Rosją zbudować bezpiecznej Polski bez przyjaznych relacji z Moskwą. Obaj czas jakiś sympatyzowali z ideą pansławizmu, zjednoczenia wszystkich Słowian pod przywództwem Rosji. Zresztą obaj na Rosję bolszewicką patrzyli jak na kontynuatorkę Rosji Carskiej (...) Obaj wreszcie, choć z nieco innych pobudek, wieszczili koniec Polski szlacheckiej. Dmowski chciał nowego, nowoczesnego Polaka – z ludu, Polaka katolika. Odrzucał anachroniczną jego zdaniem tradycję Polski trojga narodów, Polski wielonarodowej, wielokulturowej, wielowyzna-niowej i wieloetnicznej, Polski szkodliwych powstań, Polski jednego szlacheckiego stanu. Taka Polska była słaba, taka Polska upadła w wyniku zawinionych przez siebie samą rozbiorów. Roman Dmowski odnotowywał nie bez satysfakcji, że „Europa, ich [Żydów] nowa ziemia obiecana, zaczyna się dla nich zamieniać w piekło (...) mógłby więc ich ocalić tylko syjonizm, znalezienie sobie kraju, w którym by mogli się skupić i zostać narodem posiadającym swój wspólny język i swoją ojczyznę”. Wątpił wprawdzie, by Żydzi byli zdolni tego dokonać, ale uważał to za pożądane. Podobnie uważał Namier, który w Anglii stał się syjonistą. Wywodził swój akces do tego ruchu z przekonania, że tylko na własnej ziemi i we własnym państwie Żydzi nie będą prześladowani. Jego syjonizm był więc wyrozumowany, polityczny, jak najdalszy od judaizmu. Wynikał też z dumy. Uznawał sytuację Żydów w diasporze za upokarzającą. Dmowski i Namier odrzucali więc zgodnie ideę asymilacji”.

Jarosław
Kurski

Dziady i dybuki



Ciekawy wniosek, choć nie jest do końca prawdą, że Dmowski nie uznawał za niemożliwą asymilację Żydów. *En masse* tak, ale w konkretnych przypadkach jak najbardziej. W pierwszym okresie swojej politycznej kariery miał wielu przyjaciół Żydów, z których największym był **Bolesław Hirszfeld** (zm. w 1899 roku), członek Ligi Polskiej a potem Ligi Narodowej, asymilowany Żyd, który przeszedł na katolicyzm (tak jak dwie jego siostry). Hirszfeld i Dmowski byli więzieni w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej po słynnej demonstracji w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja. Obaj wyjechali po wyroku w 1893 do Mitawy na łotwę. Dmowski był potem na pogrzebie Hirszfelda w Warszawie (konspiracyjnie). Nie był skory do wzruszeń, płakał tylko na dwóch pogrzebach – **Jana Ludwika Popławskiego** w 1908 roku i na pogrzebie Bolesława Hirszfelda. W późniejszym okresie bywało oczywiście różnie, ale w ND cały czas byli ludzie mający żydowskie pochodzenie i nikt się temu nie dziwił. Był nim np. bliski współpracownik Dmowskiego **Bohdan Wasiutyński**. Nie wiem więc, czym pewnie Jarosław Kurski by się przeraził – czy gdyby los potoczył się inaczej, Ludwik Namierowski mógłby zastąpić Bolesława Hirszfelda. Historia jest bardziej skomplikowana i zaskakująca niż sądzą doktrynerzy.

Jarosław Kurski napisał książkę arcyciekawą, pokazującą kawałek polskiej historii, ale podporządkował ją ideologicznej tezie zgodnej z poglądami **Adama Michnika** i linią „Gazety Wyborczej”. To nieco osłabia jej znaczenie, ale nie dyskredytuje.

[Jan Engelgard](#)